

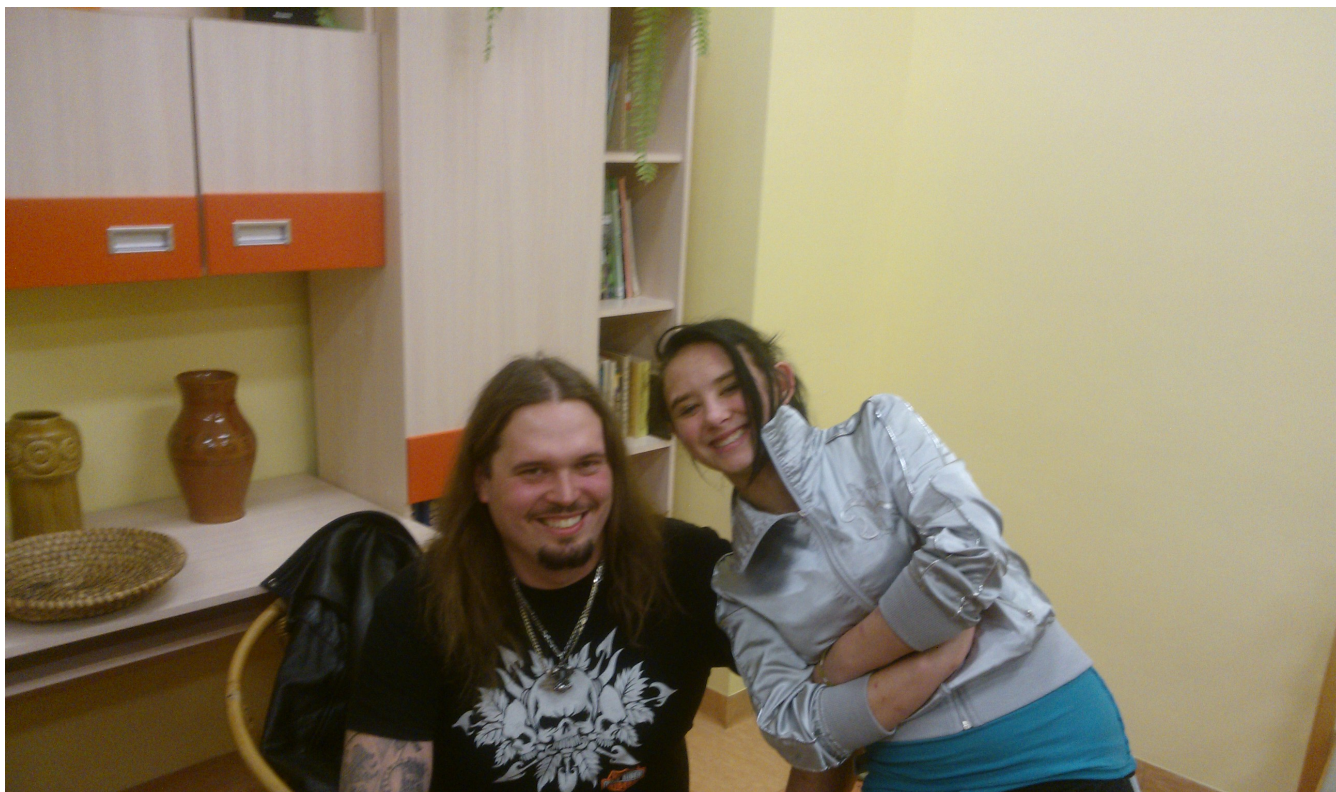


Wszystko co robię, robię z pasją. Gdybym tego nie lubił, pewnie ciężko było by na to wszystko znaleźć czas. Marzenia są po to żeby je spełniać, to jest moje motto życiowe. Co roku zakładam sobie jakieś cele, które chce osiągnąć, jak na razie wszystko się udaje, opowiada nasz gość, Marcin Piotrowski „Kudłaty”.

Niestety nie zajęliśmy żadnego miejsca, ale cieszyliśmy się z samego faktu, że nie opuścił nas duch walki i że najważniejsza była zabawa oraz relacja między dziewczynami, relacjonuje Ula Zdziarstek.

Teatr dla trzech generacji to projekt Wrocławskiego Centrum Twórczości Dziecka skierowany do samotnych ludzi starszych oraz do młodzieży i studentów. Od kilku lat nieprzerwanie łączy starszych i młodszych, pozwala na budowanie solidarności, więzi międzypokoleniowej, zaufania i zrozumienia, zachęca wychowawca, Anna Kolasińska.

**Podczas „Spotkań” poznajemy ciekawych ludzi,
ich pasje, zainteresowania i sposób na życie.**



Kolejny gość „Spotkań” Marcin Piotrowski „Kudłaty”

Jak poszukuje się skarbów, gdzie je można znaleźć i dlaczego w ziemi pochowane są różne kosztowności.

Jakie uczucia towarzyszą jeździe motocyklem, w jaki sposób zorganizować zlot motocyklowy oraz ile czasu to zajmuje.

Jak w zabieganym świecie, znaleźć czas na realizowanie swoich pasji oraz co robić, by spełniać swoje marzenia.

Na te i wiele innych pytań odpowiadał naszym wychowankom, Marcin Piotrowski, który był kolejnym gościem w ramach programu „Spotkania”. Skórzana kurtka, koszulka z harlejem. Od razu widać, że mamy do czynienia z fanem motocykli:)

Okazuje się, że wystarczy wierzyć w to, co się robi, a przede wszystkim lubić to. Wówczas świat stanie przed nami otworem. Pan „Kudłaty” jest na to idealnym dowodem.

Pasje są w życiu bardzo ważne, dlatego warto ich szukać. Życie staje się wtedy o wiele barwniejsze.

Od kiedy zaczął się Pan pasjonować motocyklami?

Od zawsze lubiłem motocykle, ciężko to jednoznacznie stwierdzić, pierwsze zdjęcie z motocyklem miałem zrobione w wieku 3 lat. Później pasja sąsiadów, którzy jeździli Junakami przeszła na mnie i tak zostało do dziś.

Jaka była pierwsza maszyna, na której zaczął Pan jeździć?

Gdy tylko zbierałem pierwsze pieniądze, zacząłem przeglądać ogłoszenia w poszukiwaniu upragnionego motocykla. Nie było mnie wtedy stać na nic dużego. Jak tylko znalazłem we Wrocławiu SHL M11 z 68 roku, postanowił że musi być moja:) Za około 600 zł udało mi się ją kupić. Niestety nie była zarejestrowana i musiałem ją pchać przez cały Wrocław, żeby ją ulokować w moim garażu.

Jaki motocykl posiada Pan obecnie?

Obecnie mam Harleya z 1992 roku, Fat Boy z już kultowym silnikiem Evolution 1340.

Gdzie była najdalsza wyprawa motocyklowa, w której Pan uczestniczył?

Najdalsza była na zlot w Niemczech, ale najciekawsza była wzdłuż polskiego morza, codziennie inne miejsce. Nie planowaliśmy wcześniej, gdzie będziemy spać, ani nie zaplanowaliśmy konkretnej daty kiedy mamy wrócić. Każdy dzień przynosił nowe przygody, miejsca i setki wspaniałych ludzi, których poznawaliśmy.

Jakie uczucia towarzyszą Panu w jeździe na motocyklu?

Ciężko jest je opisać. Jadąc motocyklem czuję się wolny, mogę pojechać gdziekolwiek, nic mnie nie ogranicza. Czasami, gdy mam „doła”, odpalam motocykl i jadę gdzieś przed siebie, zazwyczaj bardzo szybko, wtedy zapominam o problemach.

Organizuje Pan również zloty motocyklowe. Od kiedy?

Zacząłem się wiele lat temu od pomocy przy zlocie w Sobótce w 2001 roku. Byłem wtedy w lokalnym klubie i uczyłem się od mistrza organizacji zlotów Sprytnego, dostałem nawet dyplom dla

najaktywniejszego członka. Tak mi się to spodobało, że coraz więcej rzeczy zacząłem załatwiać sam. W końcu zacząłem kompleksowo wszystko samodzielnie organizować.

Ile zlotów rocznie Pan organizuje?

W tym roku organizuję 5 dużych zlotów. Można o nich poczytać na mojej stronie www.motozloty.com

Gdzie i na ile osób był największy zlot przez Pana organizowany?

Jak do tej pory największą imprezą był zlot w Łebie. Na imprezie było prawie tysiąc osób, a w całej Łebie kilka tysięcy motocyklistów.

Na ile wcześniej zaczyna się praca przy organizacji takiego zlotu i na czym ona polega?

Zaczyna się prawie rok przed imprezą. Trzeba uzgodnić najważniejsze rzeczy, czyli termin i miejsce imprezy, podpisać stosowne umowy. Później jest bardzo dużo rzeczy, często niewidocznych, a bardzo potrzebnych, aby całe wydarzenie odbyło się bez problemów.

Kudłaty to nie tylko motocyklista i organizator zlotów motocyklowych, ale także poszukiwacz skarbów.



Jak wygląda takie poszukiwanie skarbów?

Przeszukuje się wcześniej wytypowane miejsca detektorem metali. Urządzenia te mają wiele opcji, często pokazują rodzaj metalu i głębokość znaleziska, a nawet kształt.

W jakich miejscach poszukuje się skarbów?

W miejscach gdzie teoretycznie coś wcześniej się działo. Przeszukuje stare mapy sztabowe w celu znalezienia zapomnianych kapliczek, leśniczówek, karczm, młynów, starych szlaków i miejsc targowych.

Koło Wrocławia jest taka miejscowość o nazwie Sobocisko, nazwa wzięła się od tego, że w średniowieczu w soboty odbywały się tam targi.

Na okolicznych polach można znaleźć dużo ciekawych monet. Wszędzie, gdzie coś się działo ludzie gubili monety, a teraz można je przy pomocy wykrywacza znaleźć.

Jakie było Pana najcenniejsze znalezisko?

Niestety, w Polsce wciąż obowiązują przepisy z czasów komuny, i o znaleziskach nie można mówić, bo teoretycznie każda wykopana z ziemi rzecz należy do państwa.

Pasja motocyklowa, organizacja zlotów i imprez, poszukiwanie skarbów, prowadzenie firmy motozloty.com, prowadzenie klubu Easy Rider, prowadzenie sklepu internetowego. Jak Pan znajduje na to wszystko czas?

Wszystko co robię, robię z pasją. Gdybym tego nie lubił, pewnie ciężko było by na to wszystko znaleźć czas.

Pana recepta na to jak można zrealizować swoje pasje i marzenia???

Marzenia są po to żeby je spełniać, to jest moje motto życiowe. Co roku zakładam sobie jakieś cele, które chce osiągnąć, jak na razie wszystko się udaje :)

„Świąteczny przedział” nasza pierwsza sztuka teatralna.



Teatr dla Trzech Generacji

Przygotowała:

wychowawca
Anna Kolasińska

fot. Anna
Kolasińska

Teatr dla trzech generacji to projekt Wrocławskiego Centrum Twórczości Dziecka skierowany do samotnych ludzi starszych oraz do młodzieży i studentów. Od kilku lat nieprzerwanie łączy starszych i młodszych, pozwala na budowanie solidarności, więzi międzypokoleniowej, zaufania i zrozumienia - słowem: szeroko rozumianej integracji. Dzięki warsztatom dziewczyny z grupy pierwszej zaprzyjaźniły się z paniami z Domu Pomocy Społecznej.

Wiele tygodni pracy pod kierunkiem pani Iwony Podlewskiej pozwoliło na stworzenie teatru improwizowanego, gdzie aktorzy amatorzy wspólnie układali scenariusz. Akcje i dialogi tworzyli w trakcie cotygodniowych spotkań. Punktem wyjścia stało się zdarzenie, jakie było w pewnym zakresie udziałem wszystkich osób. Kto bowiem nie jechał pociągiem? Rzadko spotykamy ludzi niezających kolejowych perypetii. Jeśli jeszcze dopisać

do improwizowanej akcji atmosferę przedświątecznych zmaganiań, jakże dobrze znanych z tradycji, można stworzyć "Świąteczny przedział".

Grudniowy występ przed publicznością, na prawdziwej teatralnej scenie, otworzył nowy rozdział przed dziewczynami i paniami.

Już niecierpliwą się wszystkie, by wspólnie napić się herbaty, połakomić na coś słodkiego, powspominać, porozmawiać. Po prostu być.

Jednym z naszych zainteresowań są zajęcia sportowe.



Na sportowo przygotowała: Urszula Zdziarstek

Pani Alina zabrała nas na Wyspę Słodową, gdzie Karolina, Angelika, Kasia i Ula brały czynny udział w konkurencjach sportowych: tenis stołowy, unihokej czy wspinaczka. Atmosfera nam sprzyjała, a pogoda była rewelacyjna. Byłyśmy przy tym zdeterminowane i nie odpuszczaliśmy. W końcu po kilku godzinach wysiłku, udało nam się. Zdobyłyśmy złoty medal i drugie miejsce. Kolejny raz pokazałyśmy klasę, bo grunt to dobra zabawa.

Pani Alinka zarówno, jak i my, była cała w skowronkach i z medalami na szyi oraz uśmiechami na ustach wróciłyśmy do ośrodka, ciesząc się z sukcesu.

Ula, Karolina, Dominika, Kasia, Dominika, Wiktoria, Paulina, Ela i Ania, pod okiem pani Alinki wybrały się także na zawody, a mianowicie na biegi ze sztafetą 10 * 1000 na Morskim Oku we Wrocławiu. Każda z nas pobiegła najlepiej, jak tylko mogła. Niestety nie zajęłyśmy żadnego miejsca, ale

cieszyłyśmy się z samego faktu, że nie opuścił nas duch walki i że najważniejsza była zabawa oraz relacja między dziewczynami.

Pani Alinka także była zadowolona z przebiegu zdarzeń. Wraz z panią Aliną grupa dziesięciu dziewczyn pojechała na zawody unihokeja. Był to finał Wrocławia i jego stref. Dziewczęta zajęły IX miejsce.

Wszyscy jesteśmy bardzo zadowoleni, a reprezentacja naszego gimnazjum pokazała klasę i grę fair play. Gratulujemy.